

UNIWERSYTETY w polskiej czasoprzestrzeni

Na początku XXI wieku mamy Polskę szesnastu województw i siedemnastu uniwersytetów. Trzeba też mieć w polskiej szczególnej uwadze, zwłaszcza wśród mieszkańców Środkowego Nadodrza, co najmniej jeszcze jeden, choć niemiecki: we Frankfurcie nad Odrą. Myślę, że jest uprawniony sąd, iż stan ilościowego nasycenia kraju uniwersytetami został docelowo (tu rozumiem – na dłuższy czas) osiągnięty. Pozostaje doskonalić jakość kształcenia uniwersyteckiego, a z tym, jak można się zorientować chociażby tylko z ostatnich publikatorów – jest bardzo różnie, a w moim przekonaniu najważniejszy zawsze jest MISTRZ, a zaraz po tym baza, czyli przede wszystkim środki, czego dowodzi czołowa pozycja nauki amerykańskiej, chociażby w rankingu noblistów.

Z okazji 300-lecia sąsiada, Uniwersytetu Wrocławskiego (kulminacja obchodów przypadnie w tym roku na 15 listopada), przypomnijmy, choć w najbardziej podstawowych „parametrach” uniwersytecki pejzaż Polski i jego rodowód.

- 1) Uniwersytet Jagielloński jako Akademia Krakowska powstał w 1364 roku, Uniwersytet Stefana Batorego (1919-39) jako Akademia Wileńska powstał w 1579 roku, Akademia Zamojska istniała w latach 1594 – 1784, Uniwersytet Jana Kazimierza (1918-39) jako Akademia Lwowska powstał w 1661 roku,
- 2) Uniwersytet we Wrocławiu (Breslau) rozpoczął działalność w monarchii austriacko-habsburskiej w 1702 roku,
- 3) Uniwersytet Warszawski powstał jako Szkoła Główna w 1816 roku,
- 4) Katolicki Uniwersytet Lubelski, jako uczelnia prywatna, powstał w 1918 roku,
- 5) Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu rozpoczął działalność w 1919 roku, W okresie międzywojennym w Polsce było 6 uniwersytetów, w tym jeden prywatny (KUL).
- 6) Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie powstał w 1944 roku,
- 7) Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu działa od 1945 roku (z przeniesienia Uniwersytetu Stefana Batorego z Wilna),
- 8) Uniwersytet Łódzki powstał w 1945 roku, kiedy Warszawa była zrujnowana.

W latach 1945-67 w PRL funkcjonowało 8 uniwersytetów. Dalej powstają nowe w warunkach „nacierania” wyżu demograficznego i świadomości odstawania Polski od Europy.

- 9) Uniwersytet Śląski w Katowicach powstał w 1968 roku,
- 10) Uniwersytet Gdański rozpoczął działalność w 1970 roku,
- 11) Uniwersytet Szczeciński rozpoczął działalność w 1984 roku. W drugiej połowie PRL powstały więc trzy nowe uniwersytety.
- 12) Uniwersytet Opolski powstał w 1994 roku,
- 13) Uniwersytet w Białymstoku (bo UB jednak się kojarzy) rozpoczął działalność w 1997 roku,
- 14) Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie powstał w 1999 roku,
- 15) Uniwersytet Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie utworzył swe podwoje również w 1999 roku,
- 16) Uniwersytet Rzeszowski i
- 17) Uniwersytet Zielonogórski zostały utworzone w 2001 roku.

W ostatnim okresie – najintensywniejszym w tym wysiłku, w latach dziewięćdziesiątych i 2001 roku, przybyło Polsce 6 uniwersytetów.

Przy okazji tego chwalebego zestawienia przypomnę, że najstarszy w świecie uniwersytet powstał w Bolonii w 1088 roku, a drugi – na początku XII wieku w Paryżu, którego kontynuatorem tradycji jest Sorbona.

W odległości 85 km od Zielonej Góry i ok. 70 km od Gorzowa Wlkp., przy granicy państwa, Niemcy, a ściślej – rząd krajowy Brandenburgii, ze stolicą w Poczdamie, utworzył w roku akademickim 1991/92 Uniwersytet Europejski Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Nawiązuje on do starej tradycji Viadriny w tym mieście założonej w 1506 roku i długo funkcjonującej jako Uniwersytet Protestancki. Podupadła w czasie wojen napoleońskich Viadrinę w 1811 r. przeniesiono do Wrocławia i połączono z tamtejszym uniwersytetem, działającym wtedy także (od 1740/41 r.) w obrębie państwa pruskiego. W latach 1998-2000 w Słubicach, przy współdziałaniu sąsiedzkich uniwersytetów – w Poznaniu i Wrocławiu – powstało Collegium Polonicum, tworząc najładniejszy zespół architektoniczny w Słubicach. Dzieło finan-

sował polski rząd, a ów projekt wspierała Unia Europejska (jak i Viadrinę II) w ramach Funduszu Małych Projektów Euroregionu *Pro Europa Viadrina*. Zważywszy, że w dzisiejszej Viadrinie dwie piąte studentów w liczbie blisko tysiąca stanowią Polacy, można *plus-minus* przyjąć (nie ujmując niewątpliwej inicjatywy i zasług Niemców), że mamy w regionie półtora uniwersytetu. Teraz możemy spróbować naszkicować panoramę polskich uniwersytetów u progu XXI wieku.

Na 16 województw – umówmy się – mamy 17,5 uniwersytetów. Jedno województwo – świętokrzyskie – nie ma w ogóle tego typu uczelni, za to dwa mają po dwa uniwersytety. A oto ranking „nasyceń” województw uniwersytetami (chronologicznie):

- I. mazowieckie – UW (1816) i USKW (1999),
- II. lubelskie – KUL (1918) i UMCS (1944),
- III. lubuskie – 1,5 uniwersytetu: Viadrina II (1992) plus Collegium Polonicum (1998) liczą umownie 0,5 uniwersytetu (co, broń Boże, nie oznacza połowicznego uniwersytetu i niechaj nam coraz bliżsi, dobrzy sąsiedzi źle nie policzą tego zestawienia!), no i Uniwersytet Zielonogórski (2001).

Niech mi będzie wolno wypowiedzieć osobisty pogląd: będę należał do szczególnie uszczęśliwionych, gdy nastąpi dzień, iż obie uczelnie – frankfurcka i słubicka – zjednoczą się we wspólnym senacie. Będzie to miało szczególną, jakże ideowo uniwersytecką i unijno-europejską wymowę i – żywię nadzieję – podniesie rangę i społeczną pozycję tak pomyślanej wspólnej niemiecko-polskiej uczelni uniwersyteckiej, co niewątpliwie przyniesie korzyści i satysfakcję współtwórcom z obu naszych państw.

Gdybyż, ach gdybyż Forum Gorzowian – jak słyszę - udałoby się powołać uniwersytet w Gorzowie (a jakże, Wielkopolskim), Lubuskie (jednakże) w swej „uniwersyteckości” wyszłoby na I miejsce w kraju! Celem umocnienia naszej uniwersyteckiej pozycji na mapie Polski rzucam hasło: Sulęcinnie, do roboty!

Z uszanowaniem adresowanym przede wszystkim w dorzecze Odry, Warty i Postomii.

Lesław Zub
Zielona Góra

Uniwersyteckie Koncerty Kameralne

„ARS LONGA”

W grudniu i styczniu odbyły się kolejne z cyklu koncertów uniwersyteckich „ARS LONGA”. Podczas pierwszego z nich (pt. „Orkiestra dęta... w pigułce”) bohaterem był zespół Poznań Brass, zaś tematem muzycznego spotkania rodzina instrumentów dętych blaszanych: trąbka, puzon, róg i tuba. Było trochę o historii tych instrumentów, ale przede wszystkim zapoznać się można było z pięknem ich brzmienia tak w popisach solistycznych, jak i w grze zespołowej. Poznań Brass – zespół działający od dziesięciu lat, laureat konkursów zespołów instrumentów dętych blaszanych – dał bowiem znakomity pokaz swych możliwości muzycznych i wyrazowych. Z ogromnego repertuaru zespołu (ok. 1000 pozycji) w programie koncertu znalazły się utwory różnicowane stylistycznie i pochodzące z różnych epok. Słuchaliśmy więc klasycznych kompozycji m.in. J. Pachelbela, A. Vivaldiego, J. S. Bacha, G. F. Haendla czy F. Chopina, ale także tematów musicalowych i filmowych J. Bocka, J. Matuszkiewicza, J. Hoernera i H. Manciniego. W tym lepszym repertuarze Poznań Brass wprowadził do gry adekwatne do muzyki rekwizyty (żydowski *images* w melodii Tewje Mleczarza z musicalu *Skrzypek na dachu* czy wielką maskotkę Różowej Pantery ilustrującą znany filmowy

temat H. Manciniego). Muzykalność członków zespołu, świetne opanowanie techniki, zgranie zespołu i dobrze wkomponowane w muzyczną akcję poczucie humoru dały interesujący efekt artystyczny.

W koncercie wystąpili: Marek Galubiński i Mariusz Pikulski (trąbki, trąbki piccolo, Fluegelhorny), Roman Popiołek (róg), Piotr Nobik (puzon) i Jacek Kortylewicz (tuba). Gospodarzem wieczoru był Rafał Ciesielski.

*

W prawdziwie karnawałowym (a jakże!) rytmie toczył się styczniowy koncert zatytułowany „Wiedeń, Strauss i walc...”. Taneczne melodie płynęły jedna za drugą, a do tańca zachęcała nie tylko muzyka, ale dwie gościnnie występujące pary taneczne z Białorusi. Mimo zagrożeń wynikających ze śliskiego parkietu pokazały m.in. wdzięk i elegancję wiedeńskiego walca, emocjonalność i dramatyzm tanga czy wreszcie zalotność i popisowość hopaka. Tancerzom towarzyszyła znana już uniwersyteckiej publiczności Quodlibet Orchestra, zaś w tańcach wschodnich (w hopaku i tańcu rosyjskim) duo białoruskich bajanistów.

Koncert zaprojektowany był jako karnawałowa podróż muzyczna, która swój począ-

tek miała w Wiedniu (walc *Nad pięknym, modrym Dunajem*). Następnie muzyka wiodła słuchaczy przez Hiszpanię (*Seguidilla* z opery *Carmen*), Francję (Offenbachowski *Kankan*), Argentynę (Tango *Jalousie*) i Dziki Zachód (potpourri *Old Billy's Saloon*), by przez Moskwę (wiązanka melodii rosyjskich i... radowieckich), Ukrainę (Hopak) i Węgry (*Czardasz* Montiego) wrócić do c.k. Wiednia. Tu – jak przystało na prawdziwie wiedeński koncert karnawałowy – pożegnać się już można było jedynie wykonanym wspólnie przez publiczność i muzyków *Marszem Radeztky'ego* J. Straussa-ojca.

W koncercie wystąpili: Alona Sliesarienok-Władimir Parachniewicz i Irina Dienkowskaja-Roman Kowaliow (tancerze), Borys Dawydow i Władimir Lejko (bajany), Bogumiła Tarasiewicz (mezzosopran) oraz Quodlibet Orchestra w składzie: Tadeusz Żmijewski (I skrzypce), Janusz Kowalski (II skrzypce), Jerzy Gronowski (klarnet), Michał Kwapisz (kontrabas), Karol Schmidt (fortepian) i Michał Szmańda (instrumenty perkusyjne). Gospodarzem wieczoru była Bogumiła Tarasiewicz.

Bogumiła Tarasiewicz

Nie wylewajmy dziecka z kąpielą

Sądzę, iż nie muszę przypominać, jak ważną rolę w procesie kształtowania osobowości dziecka odgrywa środowisko, w jakim ono wyrasta. Oczywiście jest, iż główne zadania wychowawcze spoczywają przede wszystkim na rodzicach. Wdrażanie poprawnych nawyków odbywa się bowiem od najwcześniejszych lat życia dziecka. Skąd jednakże, np. niepracujący, lub przeciwnie - nadmiernie zapracowany rodzic, jeśli wykazuje świadomość i wolę, czerpać ma wiedzę i odpowiednie treści? Niestety, „wzorce kulturowe” (weźmy to pojęcie w cudzysłów) masowo upowszechniane, odbiegają znacznie od tego, co jeszcze niedawno przywykliśmy uważać za normę. Wyrażę może bardzo niepolityczny sąd, iż w minionej epoce, poprzedzającej przekształcenia ekonomiczne w naszym kraju, można było liczyć na pomoc państwa w zakresie upowszechniania kultury wyższej, a tym samym wdrażania elementarnych zasad wychowania. Nie tęsknią

do ograniczania swobód obywatelskich. Uzmysławianie jednak szerokim masom, co dobre, a co złe, co pociąga wzrost zbytecznych kosztów społecznych, a co je redukuje, powinno należeć do kanonu obowiązków państwa wobec jego obywateli. Pogoń za czasem i brak świadomości społecznej, siłą inercji niejako, przesuwają wagę problemu w kierunku wzrostu odpowiedzialności nauczycieli za losy najmłodszej generacji naszego społeczeństwa. Wychowanie stanowiło kiedyś integralną część procesu kształcenia. Dziś kadra nauczycielska musi przede wszystkim pełnić rolę wychowawczą. Paradoksalnie jednak, w imię swobód obywatelskich, odebrano nauczycielom w zasadzie wszystkie środki dyscyplinowania. W dobie zachłystywania się powszechną wolnością, rodzice przejęli obowiązki wychowawcze dowodząc, że rolą szkoły jest uczyć. Sami, niestety, przestali dyscyplinować swoje dzieci. Dano rodzicom także możliwość

wpływania na szkolne programy kształcenia. W rezultacie mamy młodzież niedouczoną, kłamliwą, zadufaną, pełną wiary w swoje wydumane możliwości. Młodzież nastawioną na konsumpcję i afirmację własnego ja.

Z powodu fałszywie pojętej wolności, nauczyciel musi dziś sam, bez wsparcia ze strony rodziców i państwa, pełnić tę dziejową a trudną funkcję wychowawczą. Mamy tu do czynienia z groźnym paradoksem: na barki jednej z nuboższych warstw składa się bagaż zadań, które niestety, trudno jej udźwignąć. Warstwa ta pozbawiona jest nie tylko wsparcia ze strony rodziców uczniów, władz państwowych i własnego środowiska, ale także zaplecza finansowego. Programy zaś edukacyjne oferowane młodym ludziom, chcącym uprawiać zawód dydaktyka, nie zapewniają elementarnych zasad bezpieczeństwa uprawiania tego zawodu.

Nauczyciele, podejmując pracę, często prze-

konują się, iż nie będą w stanie wykonywać wyuczonego przez siebie zawodu ze względu na brak umiejętności prawidłowego posługiwania się głosem. Wzrasta w zastraszającym tempie także częstość występowania chorób zawodowych (niedomykalność strun głosowych, przesielenie krtani, tzw. guzki śpiewacze) u nauczycieli od lat wykonujących swój zawód. Istnieje kilka przyczyn odpowiedzialnych za występowanie tego zjawiska. Najgroźniejszym jest permanentny stres, związany z brakiem możliwości utrzymania dyscypliny wśród uczniów. Poczucie odpowiedzialności za wszechstronny rozwój młodego człowieka i niemożność realizacji tego pedagogicznego zadania, powodują stałe napięcia emocjonalne, które w bezpośredni sposób wpływają na nieprawidłową pracę mięśni aparatu głosowego. Niebagatelną rolę odgrywa także potworny hałas, panujący w szkołach wszystkich szczebli kształcenia dzieci i młodzieży, przekraczający ludzkie możliwości przystosowawcze. W artykule zawartym w publikacji w wydanej przez Instytut Kultury i Sztuki Muzycznej Uniwersytetu Zielonogórskiego zatytułowanej „Wykorzystanie muzyki i jej form aktywności do pracy nad głosem i mową” powoływałam się na wyniki badań nad hałasem, jakie prowadzone są od wielu lat w krajach Europy Zachodniej i USA. Przedstawiłam także przypadki, z którymi spotkałam się w trakcie pracy nad rehabilitacją głosów, nie tylko nauczycielskich.

Zainteresowanym tą problematyką proponuję zapoznanie się z wieloma cennymi artykułami dotyczącymi pracy nad głosem nauczyciela, umieszczonymi w tej publikacji.

Niedawno, w „Gazecie Wyborczej” ukazał się artykuł zatytułowany „Chrypa zawodowa”. Zwążywszy na wagę problemu, cieszyć powinien fakt zainteresowania się Ministerstwa Edukacji Narodowej stanem zdrowia głosów nauczycielskich. To, o co bezskutecznie przez wiele lat walczyli znakomici polscy pedagodzy wokaliści, mający świadomość, że bez prawidłowej mowy nie będzie prawidłowego śpiewu, ma wreszcie szansę urzeczywistnienia.

Czy ktoś chce się z tym zgodzić, czy też nie, dawni mistrzowie śpiewu (sprzed okresu romantyzmu) formułujący tezę, iż śpiew jest przedłużeniem mowy, mieli absolutną rację. Przekonuje się o tym każdy ceniony i robiący karierę zawodową (w kraju i na świecie) śpiewak. Człowiek ma sobie tylko właściwą, naturalną i przyrodzoną częstotliwość wydawania dźwięku. Jeśli proces mowy oparty jest na prawidłowych zasadach fonacji, łatwość przechodzenia z mowy w śpiew i odwrotnie jest absolutnie niepodważalna. Częstotliwość ta może zmieniać się w ciągu dnia, w zależności od czynników wewnętrznych i zewnętrznych, takich jak zmęczenie, stres, ciśnienie krwi, warunki atmosferyczne itp. Zaznaczę jeszcze, iż podczas fonacji dźwięku zarówno w mowie jak i śpiewie działają te same procesy. Tak samo „otwiera się krtan”, tak samo działa układ oddechowy i inne części aparatu głosowego. Różnicą jest tylko to, że podczas śpiewu praca mięśni ulega intensyfikacji. W przypadku jednak zmęczenia aparatu głosowego długą mową, w celach obronnych,

świadomy prawideł fonacji człowiek musi zastosować intensyfikację pracy mięśni dokładnie w taki sposób jakby śpiewał, oczywiście nie śpiewając.

Dla utrzymania sprawności aparatu głosowego jak również przy rehabilitacji chorego głosu stosuje się specjalne ćwiczenia fonacyjne. W odpowiedni sposób wykonywane stanowią one znakomitą pomoc przy dyscyplinowaniu całego aparatu głosowego. Niektóre działają na struny głosowe jak masaż. Na ich podstawie, sama swój głos stabilizuję i usprawniam. Ćwiczenia takie pomocne są szczególnie w przypadku dużego zmęczenia fizycznego organizmu, co w bezpośredni sposób przekłada się na zmęczenie strun głosowych. Przypomnijmy sobie z własnego doświadczenia: po np. nieprzespanej nocy organ mowy jakby naturalnie się broniąc, stawia opór, a pracować na drugi dzień niestety trzeba.

Wybitni polscy wokaliści uczyli prawidłowej wymowy wielu nauczycieli, aktorów, dziennikarzy i inne osoby czynnie posługujące się głosem. Robili to jednak poza programem studiów, prywatnie i za własne pieniądze osób zainteresowanych (to także dodatkowe pieniądze, wydawane z prywatnej kieszeni niezamożnej grupy nauczycielskiej). Problem w tym, że takich wybitnych wokalistów nie znajdzie się wszędzie tam, gdzie powinni oni się znaleźć. Budującym jest fakt, że wreszcie wołanie o pomoc, w celu zapewnienia nauczycielom bazy zawodowej, jaką jest wykształcenie umiejętności prawidłowego posługiwania się głosem, przestało być „wołaniem na puszczy”. MEN przewiduje bowiem obligatoryjne wprowadzenie przedmiotu *emisja głosu* na wszystkich wydziałach pedagogicznych. Porusza i oburza jednak fakt, iż według opinii wyrażonej przez wiceministra edukacji Tadeusza Sławeckiego zajęcia z emisji głosu mają prowadzić logopedzi i foniatry, oraz że „musimy stworzyć studia podyplomowe dla specjalistów od emisji głosu”. Niestety, obawiam się, że po raz kolejny wylewa się dziecko z kąpielą. Mówiąc bowiem w ten sposób obala się dorobek stuleci, jest wiele pozycji naukowych (w Polsce niestety słabo dostępnych), które mówią jak wydobywać głos i są to prace napisane przez wybitnych znawców i fachowców w zakresie techniki operowania głosem, **będących wokalistami**. Według zasad tam zawartych, głosem operują znakomici artyści scen polskich i zaznaczyć należy, iż przede wszystkim scen teatrów muzycznych. Aktorzy bowiem teatrów dramatycznych uczą się tej sztuki właśnie u wokalistów. Śpiewacy klasyczni jak to potocznie zwykło się określać, są wycwiczeni w śpiewie i mowie. Często słyszycie państwo jak mówiącego takim sposobem artystę określa się, że ten pan lub pani ma postawiony głos. **Pracy nad wydobywaniem głosu postawionego, nośnego i tym samym nie męczącego się, nie można nauczyć się z podręczników. Do tego trzeba po prostu praktyki.** Po to w akademiach muzycznych uczy się tej sztuki. Jest zatem w Polsce kadra doskonale przygotowana do kształcenia głosów. Istnieją Wydziały Wokalno-Aktorskie (jak etiologia słowa wskazuje *vocal* z łaciny – głos), które przygotowują adeptów

do sztuki śpiewania i mówienia. Uzyskując dyplom Wydziału Wokalno-Aktorskiego, każdy kończący go student, powinien z założenia posiadać już wystarczające umiejętności do wykonywania zawodu nauczyciela emisji głosu w pełnym zakresie znaczenia tego słowa. Wystarczy więc rozszerzyć oferty tych wydziałów o utworzenie pedagogiki wokalne, np. w ramach studiów podyplomowych. Ofert w zasadzie formalizujących tylko to, czego i tak już w praktyce adeptów się nauczyli. Ot, po prostu, dla dokumentu uprawniającego kształcenie innych ludzi. Adeptów sztuki wokalne w Polsce jest już wystarczająco dużo. W sytuacji bezrobocia na rynku artystycznym, ludzie ci sami zgłoszą się do pracy na uczelniach kształcących nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących. Nie pomnóżmy dalej rzeszy bezrobotnych w niestety najbardziej warstwie tego społeczeństwa, jaką są artyści-wokaliści. Logopedzi mają dość pracy przy korekcyjnych wad anatomicznych, coraz częściej występujących w społeczeństwie. Niech więc leczą tych, których natura upośledziła. Rolą foniatrów zaś jest ocena sprawności aparatu głosowego, skierowanie do terapeuty lub nauczyciela emisji głosu oraz leczenie farmakologiczne. Zostawmy każdemu to, do czego jest należycie przygotowany. Pozwolę sobie powołać się na słowa profesor Konaszkiewicz z Akademii Muzycznej w Warszawie, iż do wykonywania pewnych zawodów, szczególnie terapeutycznych, potrzeba jeszcze oprócz wiedzy, także dojrzałości emocjonalno-uczuciowej i człowieczeństwa. Nawet najspanialsze metody terapeutyczne w rękach nieodpowiednich ludzi mogą wywoływać niepożądane efekty. Niech najpierw foniatry lub logopedzi zrobią dodatkowe studia wokalne, wtedy może nabiorą stosownych praw do wykonywania zawodu wymagającego także dużej sprawności psychofizycznej, jaką jest posługiwanie się głosem. Studia wokalne, przynajmniej ze swojego założenia, taką kondycję także budują. A tak nawiasem mówiąc **konia z rżędem temu logopedzie lub foniatrze, który dziś stanie za mównicą, w klasie lub na scenie i chociażby przez dwie godziny mówienia utrzyma swój własny aparat głosowy w jako takiej sprawności.** Tego typu egzamin powinien dotyczyć przede wszystkim tych, którzy ośmielają się uważać za specjalistów od emitowania głosu i chcą odebrać chleb fachowcom do tej pracy znakomicie przygotowanym i mającym niejednokrotnie znakomite tej pracy efekty.

I jeszcze raz podkreślam, **nie zmniejszy się nigdy chorób zawodowych nauczycieli bez zmniejszenia hałasu w szkole. Potworne krzyku wydawanego przez dzieci i młodzież na przerwach nawet najbardziej wyszkolony technik operowania głosem nie jest w stanie pokonać.** Może by tak wrócić do sposobów dyscyplinowania wychowanków. Pamiętacie Państwo jak to było, gdy młodzież spacerowała w parach po korytarzu w ciszy? A może pamiętacie, jak młodzież z szacunkiem, nie krzyżąc i nie podnosząc głosu na siebie i nauczyciela kulturalnie rozmawiała? Czy było wtedy tyle chorób narządu głosu u nauczycieli?

Iwona Kowalkowska

Autorka jest pracownikiem dydaktycznym Instytutu Kultury i Sztuki Muzycznej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jest także solistką Warszawskiej Opery Kameralnej. Niedawno obroniła przewod artystyczny I – stopnia w zakresie wokalistyki w Warszawskiej Akademii Muzycznej. Promotorem jej przewodu jest wybitna polska śpiewaczka prof. Krystyna Szostek-Radkowska.